

Adam Podlewski
Miasto, Masa, Makabra*

Emil Strzeszewski, autor niewątpliwie znany na tych łamach, na stałe wdarł się do krainy twórców fantastyki zesłorocznym debiutem. Swego czasu *Ektenię* przeczytałem i słusznie pochwaliłem. Ciężka, steampunkowa (choć czasami wymykająca się daleko poza granice gatunku) opowieść była po prostu intrygująca i na dobre wzbudziła moje zainteresowanie autorem. Dlatego wiele sobie po *Rodzie* obiecywałem. Jednak zamiast spełnienia oczekiwań, dostałem coś zupełnie innego. Czy to źle? Niekoniecznie.

Nie spodziewajcie się, proszę, prostego rozwinięcia tematyki i stylistyki *Ektenii*. Poza ulubionym przez autora ciężkim, przybijającym stylem opowieści oraz składającą się późno w całość rozcłonkowaną strukturą, są to teksty zupełnie inne. *Ród* nie jest powieścią fantastyczną, nie w klasycznym rozumieniu tego słowa. Gdyby napisał go autor głównego nurtu, niekojarzony z fantastyką, nie jestem pewien, czy nastąpiłoby przypisanie do jakiegokolwiek prozy gatunkowej. Bo Strzeszewski miesza w swoim kotle alegorie filozoficzne, czarny kryminał, opowieść szachową i łotrzykowską, pieśń na cześć zakazanych blokowisk, których nie ma, ale przecież mogłyby być. *Ród* jest zapisem długiego snu, wręcz majaku, składającego opowieść z plastycznych scen, wrażeń, języka.

Nieokreśloność Miasta, jego senny i alternatywny charakter, budzą moje skojarzenia z tekstami innego autora. Opowiadania i powieść Cezarego Zbierchowskiego, choć bardzo odmienne stylistycznie i napisane w innej konwencji, są areną podobnego eksperymentu – stworzenia zwodniczego alterświata, zanurzonego jednocześnie w realizmie i fantazji. I obaj autorzy zdają się czerpać nieliczną radość z zagubienia czytelnika. Bo Rama Zbierchowskiego uprawia ten fantastyczny trolling, co Miasto Strzeszewskiego. Po krótkiej irytacji nauczyłem się tę zabawę doceniać.

* Emil Strzeszewski, *Ród*, Genius Creations 2014, ISBN 978-83-7995-009-6 (ebook).

Opowiedzieć o fabule *Rodu* nie sposób, zresztą nie ona jest najistotniejsza. Najważniejsze jest Miasto, ta senna, mgielna i zimna kraina, którą Strzeszewski kreuje – zdało mi się – z większą sympatią niż ludzkich bohaterów. Są też szachy, rozgrywka bogów, demonów i geniuszy, oraz cyzelowane przez autora portrety psychologiczne. W dziewięciu przypadkach na dziesięć taka powieść by mnie zirytowała. Potrafię docenić plastyczny, nasączony brudną poezją język (autor z pewnością pióro wyrobił przez ostatnie lata), ale tym bardziej: jasność, przejrzystość akcji, konsekwencję. I jak w przypadku *Ektenii*: z początku narzekałem na pewne zagubienie, brak konkretności, zbyt „mgielną wizję” autora, ale w pewnej chwili okazało się, że to już koniec książki. *Ród* połąknałem w zaledwie dwóch ratach, co w przypadku mojego dość chaotycznego podejścia do czytania stanowi ewenement.

Powieść Strzeszewskiego była warta poznania, co do tego nie mam wątpliwości. Ale muszę was ostrzec, że ta lektura może być wyzwaniem. Ciężki wstęp, nagromadzenie podtekstów filozoficznych, zwłaszcza w opowieści Matki, czy już zupełnie oniryczne zakończenie kosztowały mnie nieco wysiłku. Za to najlepsze części książki: opowieść o najważniejszej partii szachów oraz wędrówka zmęczonego policjanta przez mroczne Miasto, pozostawiają fascynujący posmak.

Autor wielokrotnie wspominał, że pisze „punk”, bezprzymiotnikową opowieść o poddanych próbom człowieku i społeczeństwie. Czy owemu „punkowi” towarzyszy para (i glina) klasycznej fantastyki, czy makabra współczesnej (choć nieistniejącej) metropolii, nie ma to większego znaczenia. Dlatego Strzeszewski jednocześnie wymyka się z krainy fantastyki, jak i pisze dokładnie to, co pisać zawsze zamierzał. Nie docenią *Rodu* ci, których ujęła kreacja świata z *Ektenii*; za to niemal na pewno zachwyci tych, którzy we wcześniejszych tekstach autora czują plastyczny język i wrażenie fascynującego wyobcowania.

Ród nie jest tekstem bez wad. Jak już wspominałem, gorzej oceniam sam początek i finał historii, a nieco nachalna częstotliwość filozoficznych odniesień mnie zmęczyła (a dzięki studiom powinienem być na język Zofii przygotowany). Żałuję też tego, czego w *Rodzie* zabrakło – konsekwentnego i odważnego światotwórstwa Strzeszewskiego. Miasto zostało dobrze opisane, ale mogło otrzymać własne, niezależne od powieści życia (moim zdaniem tak się stało z krzyżackim Olsztynem w *Ektenii*).

Uznaję *Ród* za powieść bardzo dobrą, ale nie dla każdego. *Ektenia* trafiła celniej w mój gust i oczekiwania. Żałuję też, niejako „na zapas”, potencjalnego rozbratu Strzeszewskiego

z głównonurtową fantastyką. Dlatego, czując nutę zawodu, wystawiam Emilowi silną siódemkę. Cóż, tak to bywa, że kto debiutuje potężnym uderzeniem, ten musi potem bić jeszcze mocniej.